Rok IV. Kraków, maj 1929 r. Nr. 5.

Z Bogiem i z narodem.

KRAKUS

Oświatą i pracą ludzie się bogacą

Pismo społeczno - polityczne — Wychodzi raz w miesiącu dnia 1-go.
Do każdego numeru „KRAKUSA" dodaje się „CZYTELNIĘ".

Przedpłata na „Krakusa" (razem z „Czytelnią") wynosi na rok: 6 zł. — na pół roku: 3 zł.
Numer pojedynczy (razem z „Czytelnią"): 50 groszy. — Do Ameryki na cały rok: 2 dolary.
Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 406.115.

Adres: Wydawnictwo „Krakusa", (lub Ks. M. Dziurzyński) w Krakowie, ul. Powiśle 12

Czem jest prasa?

Prasa jest potęgą — jest, jak się to dziś zwykło mówić: „ósmem mocarstwem świata".

W dawnych czasach, zwłaszcza w wiekach średnich, zanim wynaleziono sztukę drukarską, pierwszym środkiem wykształcenia społeczeństwa była wymowa, były odczyty i kazania. Publiczność otrzymywała naukę z odczytów wygłoszonych w teatrach i w miejscach publicznych.

Obecnie wymowę zastępuje prasa — a wydawnictwa kierują narodami.

Prasa stała się codziennym posiłkiem, niejako potrzebą życia codziennego. Prasę stanowią dzienniki, w mniejszym stopniu tygodnik i miesięcznik, wogóle do prasy zalicza się wszelkie czasopisma wychodzące w oznaczonych terminach.

Nic się nie może równać z jej wszechwładnem panowaniem. Nazwano ją czwartą władzą w państwie, po władzy prawodawczej, rządowej, sądowniczej, w istocie jest ona pierwszą, gdyż rządzi wszystkiem, nawet rządami, rządy bowiem zależą od większości parlamentarnych (sejmowych), większości zaś od głosowania powszechnego, to zaś ze swej strony od opinji publicznej, a opinję urabia prasa, wytwarzają dzienniki i inne czasopisma.

Zrozumieli to przedewszystkiem żydzi, to też żyd Cremieux (Kremje) tak mówił na pewnym kongresie żydowskim w roku 1842 do żydów:

„Za nic sobie miejcie władzę, zaszczyty, pieniądze, **opanujcie prasę,** a reszta będzie wam dodana".

Z tej przyczyny prawdziwe jest powiedzenie: „jaka prasa, taki naród". To nam wykazuje dosadnie jak ważnem jest dla narodu czytanie dzienników i czasopism, i jakie dzienniki i pisma należy czytać i popierać, jeżeli chcemy, by naród był wychowywany w uczciwym duchu i kroczył po drodze prawości i słuszności.

W trzecią rocznicę!

W tym bieżącym miesiącu upływają już 3 lata od buntu majowego, który miał zniszczyć w Polsce nieład i wszelkie nieprawości, a zrobić ją prawdziwym rajem.

Niema chyba, pisze „Polska", nawet wśród najgorętszych zwolenników rządów pomajowych takiego Polaka, któryby utrzymywał, że rządy te okazały się w swych skutkach dla kraju dobroczynne, że stworzyły ustrój silny i niewzruszony, że przyczyniły się do podniesienia produkcji, do wzmocnienia pracy, że podniosły bogactwo kraju i dobrobyt, i że wreszcie z rządów tych, jeżeli już nie przeważająca większość, to przynajmniej znaczna część społeczeństwa jest w zupełności zadowolona.

Rządy pomajowe, jak teraz po trzech latach ich działalności widzimy, nie tylko nie okazały się dla kraju dobroczynne, ale na odwrót przyczyniły się do jeszcze większego rozgardjaszu wewnętrznego. Nie pomogły też one pracy, w kraju, nie zwiększyły bogactwa ani dobrobytu, przeciwnie podczas ich trwania państwo zubożało widocznie, przeżywamy bowiem ostry kryzys finansowy, który dotyka zarówno handel, jak i przemysł, rzemiosło i rolnictwo.

Dobrobyt ludności nie tylko się nie poprawił, ale przeciwnie ciężary podatkowe wzrosły i spadają na barki najniezamożniejszych w Polsce warstw. Mnożą się też bankructwa, milkną warsztaty, topnieje owoc ludzkiej pracy. Politycznie nie postąpiliśmy nie tylko ani kroku naprzód, ale poważnie cofnęliśmy się wstecz. Niepokojącem bowiem jest zjawisko zobojętnienia ogółu na sprawy publiczne i wyczekiwanie jutra, o którem nikt nic nie wie.

„Wiara społeczeństwa załamała się — pisze socjalistyczny „Robotnik". „Sny i marzenia z maja 1926 roku prysły niby bańka mydlana...

Kraj przestał ufać... Słowo „sanator" nie jest słowem pochlebnem wręcz przeciwnie, jest słowem z reguły obraźliwem... Przed majem 1926 r. „zbyt wiele było w Polsce nieprawości" (według słów p. Piłsudskiego p. r.) — dziś jest ich o wiele, wiele więcej".

„Dzień każdy" — jak twierdzi „Rzeczpospolita", ujawnia tyle nowych nieprawności i takie złe obyczaje, iż można szczerze powątpiewać, czy był kiedy lepszy urodzaj na podobne „kąkole" — jak teraz za czasów rządów pomajowych".

Sytuację polityczną tak jeszcze charakteryzuje warszawski dziennik „ABC": „Wojna wszystkich przeciw wszystkim, oto nagłówek dla okresu, który przeżywamy. Gdzie spojrzeć wre zacięta walka. Walczy sanacja z endecją, lewica z sanacją, I-a brygada z demokracją, PPS. z rządową frakcją rewolucyjną (B. B. S.) i t. d".

Najgorętsza, najbardziej zacięta,

jakkolwiek dla ogółu niewidoczna walka wre wewnątrz sanacji, między przyjaciółmi z pod sztandaru rewolucji majowej. Co jeden poseł z pośród „bebechów", lub jeden dziennik sanacyjny zapowie, to drugi poseł, drugi dziennik to zmieni.

Słowem, chaos zamiast się zmniejszać, powiększa się, rozproszkowanie społeczeństwa postępuje, torując drogę anarchji, a nastroje przeciwne rządowi wzrastają, czyli uległy, jak pisze sanacyjny „Dzień Polski" znacznemu pogorszeniu.

Słusznie przeto twierdzi „Pielgrzym" pelpliński, że wszystko wskazuje na to, iż trzyletnie rządy sanacji wykazują na wszystkich polach całkowite bankructwo.

Prawie tego samego zdania jest żydowski „Nasz Przegląd", który niedawno po utworzeniu nowego rządu pisał:

„Przełom majowy miał nam dać ład i dobrobyt, zamiast poprzedniego bezrządu i nędzy. Ostatnie 3 lata „majowe" przyniosły gorzkie rozczarowanie. Jeżeli nie jest dziś gorzej, jak twierdzi opozycja, to nie jest i lepiej, niż poprzednio. A to jest niedobrze".

Takie jest przekonanie ogromnej części społeczeństwa, które nie wróży już długiego życia sanacji. Dlatego do spadku po sanacji przygotowują się już socjaliści oparci o stronnictwa lewicowe i mniejszości narodowe.

Nie przyniosła Polsce pożytku sanacja, ale dojście do władzy socjalistów z lewicą byłoby zgubą państwa. Dlatego też należy organizować wcześnie żywioły katolickie i narodowe, by były zawsze gotowe do strzeżenia interesów narodu i państwa.

Oto do czego doprowadziła Polskę sanacja.

Wpływ rosyjskich obyczajów na polityczne życie w Polsce.

W „Kurjerze warszawskim" umieściła p. Iza Moszczeńska ciekawy artykuł o rosyjskim sposobie myślenia wielu Polaków i o wpływie obyczajów rosyjskich na życie polityczne w Polsce.

„Dawno już zauważono — pisze p. Moszczeńska — że narody, które przez czas dłuższy znosiły jarzmo obcej władzy, skłonne są przyjmować obyczaje i metody swych ciemięzców, nawet wtedy, gdy ich nienawidzą i zwalczają".

„A właśnie przygniatającą większość społeczeństwa stanowią ci, którzy nie znali innej szkoły politycznej, niż rosyjską, t. j. najgorszą w świecie; nie znali innej władzy nad taką, która gnębi i gniecie, a za nic nie odpowiada i z niczem się nie liczy; nie znali innych praw, niż te, które istnieją na to, by je łamać, obchodzić — jeśli nie można przy ich pomocy szykanować; praw, stanowiących tylko pretekst do osiągnięcia celów doraźnych, nie mających nic wspólnego ze sprawiedliwością. Taki pogląd na władzę jest nawskróś wschodni".

„Mimo odstraszającego przykładu wyników tego systemu w Rosji, u nas dziś jeszcze w wielu umysłach tkwi przekonanie, że silnym rządem jest taki właśnie, jaki nas przed 15 tu laty gnębił".

Na takim systemie opierał swoje rządy carat, i dlatego nie bez racji nazywano go „kolosem na glinianych nogach". Był to istotnie pień spróchniały, to też runął nagle i w proch się rozsypał. Był to rząd oparty na przemocy, rząd, który dążąc do utrzymania się przy władzy, musiał tropić, węszyć i tępić każdy zawiązek siły chcącej mu się przeciwstawić.

Taki rząd nie szukając oparcia w jawnych siłach narodu i nie licząc się z niemi, musi opierać się na nalichszych mętach, które mu służą za narzędzia walki z narodem.

„Taki był rząd carski, pisze p. Moszczeńska, którego jednak i sławetna „ochrana" nie uratowała. Podobny los grozi też każdemu rządowi, który nie szuka w narodzie sojuszników, lecz zauszników".

Wrażenia „człowieka chorego".

P. Piłsudski nazwał sam siebie „człowiekiem chorym". Zrobił to w artykule „Dno oka" podanym 7 kwietnia br. w kilku dziennikach sanacyjnych. Cały ten artykuł wymierzony był przeciw większości Sejmu, ktora odważyła się postawić byłego ministra skarbu pana Czechowicza przed Trybunał Stanu za to, że nie wyrachował się przed Sejmem z przeszło 500 miljonów złotych, wydanych ponad budżet uchwalony przez Sejm.

P. Piłsudski stwierdza w swoich wrażeniach, że nie Czechowicz, ale on jest odpowiedzialny za przekroczenia budżetowe — a potem bardzo ostro występuje przeciw Sejmowi.

Są tam w artykule „Dno oka" takie wyrazy o niektórych posłach, jak: hultajski, bezczelny, idjotyczny, smrodliwy, a Sejm to menażerja zapełniona złośliwemi małpami. wszystkie zaś te zwroty przewyższa przymiotnik „zafajdany", użyty kilkanaście razy w różnych zwrotach.

Naprzykład: „A gdy się pan taki (t. j. poseł pr.) zafajda, to każdy podziwiać musi jego zafajdaną bieliznę, a jeżeli przytem zdarzy mu się wypadek, że zabździ, to jest już prawo dla innych ludzi, a najbardziej dla ministrów, którzy muszą nie pracować dla państwa, ale obsługiwać i fagasować tym zafajdanym istotom".

„Kurjer Warszawski" tak ocenia ten najnowszy występ p. Piłsudskiego:

„Mamy przekonanie, że tego rodzaju bezprzykładny jaskrawy w treści i formie występ działaczy, zajmujących czołowe stanowisko w hierarchji państwowej musi wszędzie wywołać wrażenie jak najgorsze".

„Głos Narodu" zaś twierdzi, że p. „Piłsudski okazał swą prawdziwą postać w ostatnim artykule i to lepiej, niż w setkach swych dawniejszych mów i książek. — Cieszymy się więc, że Józef Piłsudski w swym świetnym publicystycznym artykule o sobie samym pozwolił społeczeństwu zobaczyć dno swej duszy".

Uznanie i zachęta dla redaktora „Krakusa".

Z Ameryki z parafji So. Boston (Mass) otrzymaliśmy następujący list: „Przewielebny Księże M. Dziurzyński!"

„Załączam prenumeratę za „Krakusa". Artykuł „Quo vadis Polonia?" — „Dokąd Polsko idziesz?" zupełnie jest na czasie i znakomity. Głos to iście Skargowski, ostrzegający Ojczyznę przed grożącą Jej zgubą.

Wytrwajcie aż do końca na stanowisku! Wprawdzie fioletów za tę pracę nie dostaniecie, ale też i Skarga ich nie miał". — Oddany w Chrystusie Ks. Fr. Jabłoński.

Dopisek redaktora. Podobnej treści listy otrzymałem od kilku czytelników „Krakusa“ z Ameryki. Cieszą mnie one bardzo; niestety, samo uznanie i zachęta do wytrwania na posterunku nie wiele tu pomogą gdy się niema funduszów na wydawnictwo i należytego poparcia w społeczeństwie. A właśnie tej pomocy „Krakusowi“ brak. Dlatego wydanie każdego numeru co miesiąc przychodzi bardzo ciężko do skutku.

Powiem tyle, że przez te blisko 40 lat mojej pracy oświatowej, nikt się mnie w Polsce nawet nie spytał, jak tam idzie wydawnictwo, lub czy mam jakie fundusze na wydawnictwo, chociaż redaktorom innych pism poparcia materjalnego i moralnego udzielano.

Nic przeto dziwnego, że „Krakus“ nie może się ani rozwinąć, ani utrwalić, bo prenumerata wpływa nader skąpo — a pomocy niema znikąd.

Ks. M. Dziurzyński.

Dlaczego Polska nie otrzymuje pożyczki?

Bez nowej pożyczki zagranicznej Polska nie rychło polepszy swoje położenie gospodarcze — a nowej pożyczki zagranica udzielić Polsce nie chce? Dlaczego?

Socjalistyczny „Naprzód“ tłumaczy ten fakt dyktaturą panującą w Polsce. Rumunja jest wprost zasypywana ofertami pożyczkowemi. Chcą jej dać pieniądze: Niemcy, Anglja, Ameryka - bo Rumunja ma teraz rząd prawdziwie konstytucyjny, ma parlament wybrany bez gwałtów i nadużyć.

A u nas? Po pożyczce sanacyjnej z października 1927 r. żadnej innej pożyczki nie otrzymaliśmy.

Ta nieufność zagranicy uzasadniona jest naszymi stosunkami politycznymi. Za granicą wiedzą, że w Polsce nie rządzi demokracja — lecz półdyktatura.

Tego samego zapatrywania jest warszawska „Placówka“, organ Narodowej Partji Robotniczej. Pismo to zastanawiając się nad projektem „be-be-chów“ dotyczącym zmiany Konstytucji, zaznacza, że pomysł oddania całej władzy nad narodem w ręce Prezydenta, jak tego chcą rządowi „be-be-chy“ — kompromituje Polskę przed Europą — i z pewnością nie przyczyni się to do zaufania banków zagranicznych względem Polski, gdyż cudzoziemcy dobrze pojmują, że ustrój projektowany przez BB. prowadzi prostą drogą do ciągłego stanu wojny domowej, a w końcu do katastrofy.

„Dziennik Poznański“, pismo oddane całkowicie sanacji, zapatruje się nieco inaczej na brak zaufania zagranicy do Polski — i twierdzi przeciwnie, że nie chwilowa sytuacja polityczna w Polsce, nie oddanie ministra skarbu p. Czechowicza przed Trybunał Stanu za to, że się nie wyrachował przed Sejmem z wydanych ponad budżet blisko 600 miljonów złotych, ale pewne projekty i tendencje gospodarcze, które podważają w państwie kardynalne podstawy gospodarki, a w pierwszym rzędzie prawo własności, nietykalne w pojęciu Amerykanina i Europejczyka na Zachodzie, wywołają za granicą jak na gorszą opinję o Polsce.

Grzeszy pod tym względem rząd, pisze dalej „Dziennik Poznański“, grzeszy i lewicowa część społeczeństwa. Żeglujemy po niebezpiecznych wodach eksperymentów wschodnich (bolszewickich) — tą żeglugą zaś kieruje minister robót publicznych p. Moraczewski, który głosi, że „Polska musi być socjalistyczną“.

A więc sanacja, czy się jej czyny polityczne rozważa — czy gospodarcze tendencje, działa na szkodę Państwa! I to ma być uzdrowienie! Nie wiadomo, czy płakać, czy śmiać się z takiej sanacji!

A polscy prawnicy milczą!

„Gazeta Społeczna“*), centralny organ Związków obrony poszkodowanych wojną i waloryzacją podała w 39 numerze z roku zeszłego „Odezwę“ zjednoczenia niemieckich prawników w sprawie waloryzacji, wziętą z międzynarodowego pisma „Internationales Anwaltsblatt“ a wychodzącego w Wiedniu.

Prawnicy niemieccy wyrażają w tej odezwie poważną troskę, że przez waloryzację pożyczek państwowych i wkładek oszczęnościowych pogwałcono prawo niemieckie na korzyść jednej klasy, co z nieomylną koniecznością doprowadzić musi nietylko do upadku powagi prawa, moralności i dobrych obyczajów, ale wprost do ostatecznego upadku gospodarstwa społecznego.

Bez sprawiedliwego rozstrzygnięcia kwestji waloryzacji, jest niemożliwem odrodzenie się narodu niemieckiego i osiągnięcie tego znaczenia, jakie on ongiś posiadał.

Obowiązujące ustawy waloryzacyjne stanowią przeciwkonstyucyjne wywłaszczenie znacznej części narodu niemieckiego, wbrew zasadom sprawiedliwości i ludzkości.

Najbliższem zadaniem niemieckich prawników jest odrodzenie powagi prawa; jako najistotniejszej podstawy każdego prawdziwego społeczeństwa. Dla osiągnięcia tego celu zawiązało się „Zjednoczenie prawników dla spraw waloryzacyjnych“, to znaczy dla obrony obywateli poszkodowanych waloryzacją.

„Zjednoczenie“ wzywa innych prawników niemieckich będących podobnej myśli do wspólnej pracy nad tem aby państwo niemieckie stało się znów państwem opartem na prawie.

Jeżeli bowiem — mówi dalej odezwa Zjednoczenia — milczeć będą w chwili, kiedy pod pozorem prawa dopuszczono się bezprawia, to spotka ich kiedyś na kartach historji ciężkie oskarżenie.

Pod odezwą podpisało się wielu wyższych rang sędziów i adwokatów.

* * *

Smutną wielce jest rzeczą, że w Polsce bardzo mało prawników zabierało w tej sprawie głos. Jedynym prawnikiem, który kilkakrotnie wykazywał krzywdy z waloryzacji płynące jest starszy radca sądowy z Wieliczki p. Sypowski — inni zaś milczą, jakby się nie uważali za strażników prawa, jakby ich bezprawie waloryzacyjne nic nie obchodziło.

A przecież kto, jak kto — ale przedewszystkiem prawnicy powinni wystąpić w obronie prawa i w obronie wszystkich przez wywłaszczenie waloryzacyjne pokrzywdzonych.

Ich głos doszedłby prędzej do uszu, które są głuche na żale i skargi wywłaszczonych i odniósłby z pewnością pożądany skutek.

Nieładnie to jest dla polskich prawników, że niemieccy prawnicy pokazali się od nich szlachetniejszymi.

*) Wychodzi we Lwowie, Pełczyńska 5. A.

Cenzura listów
i szpiegowanie polskich działaczy.

Nie po raz pierwszy — pisze „Gazeta Warszawska“ (nr. 44) — wpada nam w ręce list, noszący na sobie ślady przebytej cenzury.

Tym razem jest to list polecony (nr. 370) wysłany z Krakowa pod adresem pewnego wybitnego publicysty z obozu konserwatywno-narodowego.

Koperta rozdarta jest z jednej strony na całą szerokość, poczem zaklejona białym papierem.

Kto przeprowadzał cenzurę, nie wiemy! I wątpimy, by sprawców wykryto.

P. minister Piłsudski wyraził się w swej mowie wygłoszonej tego roku

w Senacie, że „Polska jest krajem szpiegów".

Prawdę tych słów stwierdza cenzura listów, a jeszcze dobitniej pokazuje się to z niedawnego okólnika wojewody pomorskiego wysłanego poufnie do starostów na Pomorzu i do prezydentów miasta Torunia i Grudziądza.

Na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (z dnia 26 listopada 1928 r.), wzywa wojewoda pomorski wymienionych wyżej starostów i prezydentów miast, by prowadzili ewidencję (wykaz osób), które są członkami polskich organizacyj politycznych i takich, które, choć nie należą do żadnej organizacji, ale mają wpływ na urabianie polskiej opinji publicznej.

W objaśnieniach do powyższego okólnika poucza się, że ewidencja ma dotyczyć nie tylko politycznej i społecznej działalności polskich działaczy, lecz także ich życia prywatnego, oraz ich „skłonności i namiętności".

Są to niesłychane metody szpiegowania własnych obywateli, stosowane przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Metody iście rosyjskie z czasów „ochrany carskiej".

Bolszewicki projekt.

W projekcie „bebechów" dotyczącym zmiany Konstytucji jest też mowa o udziale wojskowych w służbie czynnej w głosowaniu.

Redaktor miesięcznika „Walka z bolszewizmem" p. Glass w liście otwartym do prezesa „bebechów" posła Walerego Sławka, zwraca uwagę tegoż na uchwałę Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki powziętą w dniach od 18 do 13 maja 1927 r. w Moskwie. Komitet ów uchwalił instrukcję o organizowaniu wojny domowej w państwach cywilizowanych.

W instrukcji tej uchwalono szereg środków, jakimi komuniści mają rozkładać armje tych państw. Jednym z takich środków jest doprowadzenie do nadania wojsku prawa głosu czynnego przy wyborach do parlamentów i prawa uczęszczania na zebrania polityczne.

Wobec tego — pisze p. Glass, przypuszczać należy, iż ustęp w projekcie zmiany Konstytucji „Bezpartyjnego Bloku współpracy z rządem" znalazł się chyba przez przeoczenie i nieznajomość stosunków.

Czerwona pokutnica.

„Polska jest jedynem państwem w Europie, które nie może sobie pozwolić na żadne eksperymenty zamachowe".

Tak pisze „Robotnik", naczelny organ Polskiej Partji Socjalistycznej, dowodzący, że położenie Polski między dwoma kolosami Niemcami i Rosją, powinno oduczyć naszych lekkoduchów politycznych od nieodpowiedzialnych wyskoków zamachowych.

Trudno sobie wyobrazić — pisze na to „Gazeta Warszawska" smutniejsze i śmieszniejsze zarazem położenie od tego, w jakiem się dziś znalazła „Polska Partja Socjalistyczna".

Wszak ona wygrała 15 maja 1926! Gdyby nie strajk socjalistycznych kolejarzy i nie udział cywilnych socjalistów w walkach, gdyby nie groźba z ich strony rewolucji socjalistyczno-komunistycznej, która mogła była doprowadzić młode państwo nasze do zguby, wypadki majowe byłyby przybrały zupełnie inny obrót, albowiem pod względem wojskowym przewaga w kraju była bezwarunkowo po stronie legalnego rządu.

I dzisiaj ci zwycięzcy, którzy w listopadzie 1923 roku, robili na ulicach Krakowa jakby próbę późniejszego przewrotu majowego, którzy nie dbali o to, że kolosy sąsiednie czychały na dalszy rozwój ich zbrodniczej roboty, dziś ze wstydem potępiają zamachy, boją się ich, ostrzegają przed nimi i stają nagle w pierwszym rzędzie obrońców prawa!

Piękna to jest skrucha czerwonej pokutnicy, ale czy szczera? Niech pepesi dadzą najpierw niezbite dowody swej praworządności — a wtedy Polska wybaczy im listopad 1923 r. i maj 1926 roku!

Podatki — a obieg pieniężny w Polsce.

W czasie obrad nad budżetem w Komisji sejmowej, jeden z posłów obliczył, że wszystkie podatki wraz z opłatami na cele społeczne, wynoszą około 6 i pół miljarda złotych.

Tymczasem obieg banknotów wynosi 1 miljard 300 miljonów! Ileż więc razy te pieniądze muszą przyjść do kas publicznych i jak mało zostaje czasu na to, by one były w gospodarstwie prywatnem!

To jest objaw zatrważający. Jeżeli w krótkim czasie stosunek ten się nie zmieni, to położenie z dnia na dzień musi się pogarszać.

Nasuwa się pytanie w ilu to przedsiębiorstwach mogą tak szybko obracać pieniądzmi, by móc zapłacić wszystkie w tym czasie należne podatki? A co mają robić rolnicy, którzy tylko raz do roku zbierają a innych obrotów nie mają?

Prawdziwa wielkość — a krytyka.

W warszawskim „Szczerbcu" (nr. 11) z r. z. czytamy:

„Błędny jest pogląd, iż człowiek, który spełnił jakiś czyn wielki, nie podlega krytyce — przeciwnie, uważamy, że tylko w oświetleniu krytyki uwidocznia się prawdziwa wielkość, mimo ludzkich ułomności, od których żaden śmiertelnik wolnym nie jest.

Nie lęka się krytyki wielkich w cnotę ludzi Kościół katolicki — i właśnie dopiero po szczegółowych badaniach krytycznych ich całego życia, wynosi ich na ołtarze.

Wielkość nie lęka się ani krytyki, ani konkurencji".

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. M. Dziurzyński, Powiśle 12. — Drukarnia Przemysłowa w Krakowie, pod kier. T. Zakulskiego.